

**Przełożyła Justyna Teodorowicz**

## **Spotkanie**

### **Osoby:**

ELENA, ALEX, REPORTER (REP.), REŻYSER (REŻ.), ROBERT (ROBI), ANA, RAUL

### SCENA 1.

*Sypialnia. Alex śpi. Elena pije kawę na skraju łóżka. Dzwonek.*

ELENA: Alex, chyba przyszedł! (on śpi) Nigdy nie spałeś do 12... Zawsze byłeś już na nogach (dzwonek). Alex!

ALEX: Tak?!...

ELENA: Przyszedł.

ALEX: Przyszedł?!...

ELENA: Jest przy drzwiach.

ALEX: Przy drzwiach?! (wstaje z łóżka) Dlaczego mnie nie obudziłaś? (szuka nerwowo) Gdzie moja koszula?

ELENA: Tam...

ALEX: Jak widzę ten twój spokój... (przechodzi na drugą stronę; dzwonek).

ELENA: Dzwoni... (krzyczy) Chwileczkę!

ALEX: Spodnie (szuka). Gdzie są spodnie?

ELENA: Na krześle.

ALEX: Ciągłe... dzieje się... coś nowego (dzwonek).

ELENA (krzyczy): Chwileczkę.

ALEX: Buty!... Gdzie są moje buty?... Świetnie... Buty!

ELENA: W łazience.

ALEX: Co one tam robią?

ELENA: Czyściłam je, były całe w błocie.

ALEX: Musiałaś akurat teraz... *(wychodzi, wraca czym prędzej, ale znowu siada)* Krawat... Gdzie mój krawat? *(dzwonek)* Niech się uciszy...

ELENA: Chwileczkę!... Tego to już nie wiem.

ALEX: Masz go w ręku, Elena.

ELENA: Mam go w ręku?... Jak... Od kiedy?

ALEX: Od... Wiesz, jaki on jest, pospiesz się!

ELENA: No właśnie nie wiem.

ALEX: Ten węzeł... Czekasz na niego pięć dni, potem pięć tygodni... a jak przyjdzie, ma ochotę na...

ELENA: Trudno mi w to uwierzyć.

ALEX: Ale nigdy się nie zdarzyło, żeby przyszedł tak rano... Właściwie czemu go nie wpuściłaś?

ELENA: Miałam go wpuścić?

ALEX: Trzeba było zaprosić go do środka i powiedzieć, żeby na mnie zaczekał. Trzymasz człowieka za drzwiami.

ELENA *(w czasie, gdy on wychodzi)*: Nie pomyślałam o tym *(pauza)*.

ALEX *(wraca)*: No i proszę, poszedł.

ELENA: Poszedł?!

ALEX: Wyobraź sobie.

ELENA: On też mógł trochę poczekać.

ALEX: Skończyło się czekanie *(zaczyna się rozbierać)*. Poprzednim razem...

ELENA: Byliśmy nadzy... W łóżku.

ALEX: Byłoby szczytem wszystkiego, gdybyśmy byli pod łóżkiem.

ELENA: Śmiesz cię to?

ALEX: Do łez.

ELENA: Tylko żarty ci w głowie, Alex.

ALEX: Co innego mi w głowie... On wyjeżdża do Paryża, a ja... Kto wie, kiedy wróci.

ELENA: Nigdy nie byliśmy nadzy... jednocześnie.

ALEX: To znaczy?

ELENA: Powiedziałeś, że przytapał nas, gdy byliśmy nadzy, ale nigdy nie byliśmy... jednocześnie.

ALEX: A jak?... Po kolei?

ELENA: Tak jakby *(on wychodzi, ona dopija kawę)*. Co robisz?

ALEX *(głos)*: Idę pod prysznic.

ELENA: Sprawdziłeś dokładnie?

ALEX: Co tam mówisz?

ELENA: Ja bym wyszła na zewnątrz... zrobiłabym ze trzy, cztery kroki *(rozbiera się)*... i... w razie czego...

ALEX: Nie było w razie czego (dzwonek).

ELENA: Alex!... Alex!

ALEX (głos): O co chodzi?

ELENA (otwiera drzwi do łazienki): Wrócił.

ALEX (głos): Skąd wiesz?

ELENA: Dzwonił.

ALEX: Może to nie on... Wyjdź i wprowadź go do holu.

ELENA: Jestem naga!

ALEX: Ubierz się!!! (dzwonek)

ELENA (krzyczy): Chwileczkę!... Jak się nie pośpieszysz, znowu sobie pójdziesz.

ALEX (głos): Jestem mokry, a ty... Ubierz się i wyjdź.

ELENA: Nie mogę znaleźć rajstop... I majtek.

ALEX (głos): Zawsze coś się musi wydarzyć... Za każdym razem coś nowego.

ELENA: Znalazłam! (krzyczy) Chwileczkę! (Elena wychodzi. Alex pojawia się w szlafroku i przybiera wyczekującą pozę. Przychodzi Elena)

ALEX: Nie ma go?... Gdzie byłaś tak długo?

ELENA: Wysłałam, bo już go nie było, poszłam aż do pierwszych świateł, zawróciłam... potem poszłam w dół...

ALEX: W dół?... Czego szukałaś na dole?

ELENA: Jesteś okropny...

ALEX: To niewybaczalne... Mieć go w ręku dwa razy i pozwolić mu zwać!...

Co za nonszalancja...

ELENA: Nigdy się nie zdarzyło, żebyś o godzinie 12 nie... Gdybyś był ubrany...

ALEX: Co ma piernik do wiatraka... Dość tego czekania.

ELENA: Chyba nie chcesz zrezygnować?

ALEX: Właśnie że chcę.

ELENA: Szkoda... Jesteś taki sam jak pierwszego dnia oczekiwania.

ALEX: Naiwny.

ELENA: Optymista. Mężczyzna, znaczy się... Gotowy... Nie udało mi się z nim porozmawiać, ale... jestem przekonana, że wróci.

ALEX: Jak był ubrany?

ELENA: Nie widziałam go.

ALEX: Więc skąd wiesz, że wróci?

ELENA (zagadkowo): Wiem...

ALEX: Byłaś w szlafroku?!

ELENA: Nie zdążyłam się ubrać... Wybiegłam na zewnątrz, ty cały czas krzychałeś i... prawdopodobnie się przestraszył.

ALEX: Wszystkie kobiety... które na niego czekały i wyszły w szlafroku... zostały zgwałcone.

ELENA: Energiczny facet.

ALEX: Ostatnia wyszła w... Rozwiązał się jej... i... zjadł ją.

ELENA: Co za apetyt... niepohamowany.

ALEX: Próbowata uciec... jednak... Kiedy organy śledcze przyjechały na miejsce... znalazły... praktycznie... palce... Paluch... mały palec i...

ELENA: Okropność!

ALEX: Nawet w najbardziej... przerażających... okolicznościach... nie...

ELENA: Ładna chociaż?

ALEX: Była podobna do... tej no... jak jej tam... Zety Johnes... Kobieta i tyle... nasze... czekanie... ma w sobie coś z... kodu genetycznego.

ELENA: Przeznaczenie?

ALEX: Nikt nie będzie interweniował... w razie gdyby... Cóż, to już inna sprawa.

ELENA (*podaje mu krawat*): Załóż go...

ALEX: Jesteś pewna, że wróci?

ELENA: Jestem pewna.

ALEX: Przykro mi, że muszę temu zaprzeczyć... Nie wróci.

ELENA: Na pewno wróci (*wychodzi, wraca w przezroczystej koszuli*).

ALEX: Co chcesz zrobić?!

ELENA: Pójdę go poszukać.

ALEX: Nie możesz tak wyjść!

ELENA: Chcę skończyć z tą niepewnością... Pięć dni, pięć tygodni... pięć...  
Ile to może trwać?

ALEX: Pięćdziesiąt lat, Elena...

ELENA (*dzwonek*): Dokładnie... osiem minut.

ALEX: Jesteś absolutnie pewna, że to on?

ELENA: Idę zobaczyć... Jeśli nie wrócę w ciągu trzech godzin... idź mnie szukać.

ALEX: Trzy godziny?!

ELENA: Tyle trzyma je w niewoli.

ALEX: Bierzesz na siebie odpowiedzialność... która...

ELENA: Rzyko, Alex... Dobrze wiesz, że nie mamy już czasu (*bierze szal i wychodzi; głosy, cichy krzyk, westchnienie*).

ALEX (*jakby się nagle obudził*): Boże, nie pozwól mu jej zjeść! Ona nie wytrzyma nawet trzech minut... (*krzyczy*) Elena! Kod genetyczny nie pozwala ci opierać się o drzwi dłużej niż... (*przeciągły krzyk rozkoszy, on wchodzi pod łóżko*)

## SCENA 2.

*Reporter i Raul, stoją, patrzą w lewo.*

REP: Musi tam być. Pamiętam doskonale: był wieczór, cisza, ta sama spokojna muzyka...

RAUL: Panie Reporterze, oczy mnie bolą od tego czekania... Oczy i głowa.

REP: Pewnie jest w środku... Weszła tak, że jej nie zauważyliśmy.

RAUL: Więc... na co jeszcze czekamy...

REP: Powiesz jej, że przyszedłeś po list.

RAUL: Tylko tyle?

REP: Tylko tyle... Straciliśmy za dużo czasu... żeby jeszcze... szukać wyjaśnień.

RAUL: To wszystko wydaje mi się...

REP: Jakież?

RAUL: Takie... Jakby... Nie wiem, czy... Cóż, to nie moja sprawa.

REP: *(zapala papierosa)*: Przepraszam... Palisz?

RAUL: Nie.

REP: Przedstawisz się: „Jestem Raul, szukam pani Julii...”. Od razu poznasz... czy to ona.

RAUL: A jeśli to ktoś inny?

REP: Tam jest tylko jedna osoba.

RAUL: Jedna?!... W takim wielkim domu?

REP: Szklany dom... Idź *(Raul wychodzi lewą stroną sceny, Reporter filmuje)*. Mogą się zdarzyć jakieś niespodzianki... Czekanie rzadko przynosi coś dobrego *(wraca Raul)*. Szybko wróciłeś...

RAUL: Panie Reporterze, przykro mi... ale... nic z tego.

REP: Jak mam to rozumieć?... Nikogo nie zastałeś?

RAUL: Zastałem.

REP: Tak też myślałem... To była jakaś inna.

RAUL: Inny.

REP: Inny?!  
RAUL: Przywitałem się i... wyszedłem.

REP: Nie zapytałeś go, gdzie możesz znaleźć panią Julię?

RAUL: Była mowa o...

REP: Musisz iść jeszcze raz.

RAUL: Mówiłem, że... *(rusza niechętnie, wychodząc poza kadr. Reporter filmuje)*

REP: Założę się, że ten idiota... Bateria padła!... Poddajemy się... Nie ma co dłużej czekać... *(wraca Raul)*. I co?

RAUL: Julia już tam nie pracuje.

REP: Tak podejrzewałem...

RAUL: Zostawiła dla pana list *(reporter bierze kopertę)*.

REP: Od kiedy już nie pracuje?

RAUL: Nie pytałem.

REP: Mogłeś zapytać.

RAUL: Mówił pan...

REP: Jeśli nie pracuje już tam, w szklanym domu, ten list jest... bezużyteczny.

RAUL: Jednak...

REP: Strzęp życia, który przepadł bezpowrotnie... Punktem odniesienia była ona, Julia... Jeśli wyszła za mąż, trzeba będzie zacząć od nowa. A jeśli... zmieniła tylko miejsce pracy... mamy jeszcze jakąś szansę.

RAUL: Co mam dalej robić?

REP: Zobaczmy (czyta list). Trzeciej możliwości nie wziąłem pod uwagę: straciła pieniądze... To jej wersja, której nie wziąłem pod uwagę... Tak czy inaczej, z pieniędzmi czy bez, dała nogę... Nie pisze, dokąd, jest tylko „P.S. Znowu za mną, wczoraj i jutro, o tej samej godzinie, w zamian za zwyczajną miłość w łazience, w szklanym domu, pod prysznicem, z tym, który może cały...”. Co z tego rozumiesz?

RAUL: Nic.

REP: Jeżeli ją znajdziemy... za pieniądze z nagrody kupię ci... kawalerkę.

RAUL: O jaki szklany dom chodzi?... Nie ma numeru?

REP: Dowiedz się...

RAUL: Może być ten sam.

REP: Albo inny.

RAUL: A o jakiej miłości pisze?

REP: Zwyczajnej.

RAUL: Prysznic mógłbym znaleźć...

REP: No to wszystko jasne.

RAUL: Z tym, który wymyśla...

REP: Cały scenariusz.

RAUL: Innych szczegółów nie podała...

REP: Wczoraj i jutro.

RAUL: Tym... już zupełnie nas skołowała.

REP: Chodźmy, zwracamy uwagę...

### SCENA 3.

*W mieszkaniu Reżysera.*

ROBI: Panie Reżyserze, ja nie mogę z nią grać.

REŻ. (*pali fajkę*): Bzdury...

ROBI: Nie mogę grać tej roli, w takiej wersji... Przykro mi, że robimy... teatr w teatrze.

REŻ.: To ty go robisz, chłopcze...

ROBI: Wymaga pan, żebym...

REŻ.: Masz taką pogrzebową minę... że mam ochotę wsadzić cię pod prysznic.

ROBI: Po dwóch poprzednich, prawie identycznych rolach nieszczęśliwie zakochanego potrzebowałem dwóch lat, żeby dojść do siebie, panie Reżyserze.

REŻ.: Dwie poprzednie role... Mówisz jak z książki, Robi.

ROBI: Rok na każdą rolę.

REŻ.: Mówiłeś już o tym komuś?

ROBI: Nie...

REŻ.: To nie mów...

ROBI: Zdaje pan sobie sprawę?... Z konsekwencji?

REŻ.: Co się z tobą dzieje?

ROBI: Prosimy pana, i ja, i moja żona, żeby mi pan zmienił rolę.

REŻ.: Ja i moja żona... Komunistyczna sztuka... To dziecinada, Robi.

ROBI: Przykro mi, że...

REŻ.: W takim razie... możemy zacząć próby.

ROBI: To się skończy rozwodem.

REŻ.: Dramatyzujesz.

ROBI: Stracę przyjaciół.

REŻ.: Bzdury...

ROBI: W takich sytuacjach... wszyscy cię opuszczają.

REŻ.: Sprawdzisz ich przy tej okazji...

ROBI: Stracę wszystko, co zdobyłem przez te lata: uczucia.

REŻ.: Bzdury... Ona ci się podoba?

ROBI: Żartuje pan sobie ze mnie...

REŻ.: Wcale nie...

ROBI: Początek, panie Reżyserze... W tym tkwi cały tragizm... Wejdę w rolę... z której nigdy się już nie obudzę.

REŻ.: Taką partnerkę... spotykasz raz w życiu... Albo... nigdy.

ROBI: Proszę mi dać rolę brata.

REŻ.: Wykluczone.

ROBI: Mam uklęknąć?

REŻ.: Nie masz ani klękać, ani stawać na głowie, Robi...

ROBI: To pańskie ostatnie słowo?

REŻ.: Nie zwracaj mi głowy takimi bzdurami!... Ostatnie... pierwsze... bracie...

ROBI: Proszę mi wierzyć, po raz pierwszy chciałbym nie być... pod prysznicem... Pierwszy raz zdarza mi się... (wzdycha) Obiecałem jej, że pójde jej szukać... ale... nie będę w stanie! Kiedy już wejdę w rolę, dramat będzie się rozwijał bardzo szybko... Pociągnę za sobą inne istnienia... Ten tańcuch może być długi, ale... nie mam już nic do stracenia...

REŻ.: Nie dajmy się zwariować, Robi... Taki już twój los... Każdy ma jakąś rolę... Choć... nieco komiczna... twoja interpretacja... pociąga za sobą pewne... ofiary.

ROBI: Zawsze zależałem od kogoś innego. Do tej pory praktycznie nie odegrałem mojej roli. Na tym polega tragedia.

REŻ.: Na twoim miejscu zaprosiłbym ją na kolację, żeby ją lepiej poznać... Wybadać jej... wrażliwość.

ROBI: Żartuje pan!

REŻ.: To ciebie żarty się trzymają... Ja...

ROBI: Pakuje mnie pan w sytuację bez wyjścia.

REŻ.: Będiesz... To będzie... rola twojego życia... Apogeum.

ROBI: Upadek.

REŻ.: Więc jesteście umówieni: jutro zaczynamy próby.

ROBI: Dobrze pan powiedział: próby... *(reżyser odprowadza go do wyjścia; po krótkim czasie wraca z piękną, młodą kobietą)* Właśnie wyszedł, moja droga Ano... Usiądź.

ANA: Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy się spotkali tutaj, u pana?

REŻ.: Nie.

ANA *(wzdycha, siadając)*: Co za sytuacja...

REŻ.: Koniaku?

ANA: Poproszę. Podwójny.

REŻ. *(nalewa do dwóch kieliszków)*: Nie pamiętam już...

ANA: Zaprosił mnie na kolację.

REŻ.: To bardzo ładnie z jego strony.

ANA *(spoglądając na zegarek)*: Dokładnie... trzy godziny temu.

REŻ.: A więc... przed.

ANA: Przed czym?

REŻ.: Przed próbą.

ANA: Powinna być odmówić?

REŻ.: Nie.

ANA: Ufa mu pan?

REŻ.: Absolutnie...

ANA: Pana zdaniem odegra swoją rolę do końca?

REŻ.: Jak zawsze.

ANA: Nie wiem, dlaczego... wydaje mi się nieprzekonujący.

REŻ. *(szepem)*: Delikatny...

ANA: Słucham?

REŻ.: Delikatny.

ANA: Mógłby pan dać mu inną rolę?... Brata na przykład...

REŻ.: On to zasugerował?

ANA: Ależ skąd... Tak tylko myślałam... To tylko... moje przekonanie.

REŻ.: Twoje przekonanie, że?...

ANA: Tak jak pan powiedział, jest delikatny *(pauza)*. A ja co mam robić?

REŻ.: Graj do końca.

ANA: Trzeci raz... Ta sama rola... trzeci raz... Kolejny.

REŻ.: Jesteś coraz lepsza.

ANA: A co, jeśli dam plamę?... Myślał pan o tym?

REŻ.: Nie.

ANA: Żal mi go.

REŻ.: Niepotrzebnie.

ANA: Jest pan zbyt surowy, panie Reżyserze.

REŻ.: To część roli.



ANA: Czyjej roli?

REŻ.: To jeden z... koniecznych... warunków... sukcesu.

ANA: Chciałabym, żeby był pan obok nas dziś wieczorem.

REŻ.: Patrzę raz na jedno, raz na drugie... i mam do was coraz większe zaufanie.

ANA: W razie gdyby... jedno z nas już nigdy się nie obudziło...

REŻ.: Bzdury... Graj swoją rolę... I tyle.

ANA: Ma pan rację.

REŻ.: Ty swoją, a on swoją... Koniecznie chcecie być tragiczni?

ANA (wstaje): Nie istnieje żadna logika... która...

REŻ. (wstaje również): Właśnie.

ANA: Zrobimy to teraz... czy... po?... (on stoi ze wzrokiem utkwionym w dal) Panie

Reżyserze!

REŻ. (drży): Przed i... po... komedii...

ANA: Jest prawdziwie tragiczna.

REŻ. (całuje ją w czoło): To bzdury, moja droga... Odprowadzę cię. (wychodzą; wraca Reżyser i dzwoni do kogoś) Doktorze... Chciałabym, żeby ich pan śledził... Jego i ją... Oddzielnie i razem...

#### SCENA 4.

*Przy stole, w lokalu.*

ROBI (po tym, jak przez dłuższy czas wpatrują się w siebie): Jesteś niebezpiecznie piękna.

ANA: Podrywasz mnie?

ROBI (tragicznie): Zakocham się w tobie do szaleństwa.

ANA: Nie ulegnę ci.

ROBI: W sztuce...

ANA: W sztuce i... w rzeczywistości.

ROBI: To są dwie rzeczywistości... A raczej... jedno i drugie jest rzeczywistością... Mam wielką prośbę.

ANA: Mianowicie?

ROBI: Nie zadawaj mi cierpienia.

ANA: Choć to miłość... rozpaczliwa, jest tylko jeden pocałunek: na końcu... Będę cię trzymała na dystans.

ROBI: Boję się twoich oczu... To one mnie opuszczają...

ANA: Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię chronić.

ROBI: Tymczasem... przegoń wszystkich mężczyzn, którzy się wokół ciebie kręcą...

ANA: Za każdym razem... próbuję dolecieć do samego nieba, ale że lecę sama... Właściwie nie obchodzi mnie to.

ROBI: To bardzo niebezpieczne.

ANA: Ale wygodne... Tylko jeden mężczyzna wyrwał mnie z roli.

ROBI: Szczęściarz...

ANA: Jest teraz w szpitalu... Zwariował.

ROBI: Odnalazł swój świat...

ANA: Cudowne miejsce... Przechadzają się wśród drzew... w białych ubraniach... recytują swoje wiersze...

ROBI: I niczego nie pamiętają...

ANA: Mszczę się, nie dlatego, że ja tego chcę, tylko po prostu instynkt mi tak podpowiada... Ty jesteś zwyczajnym mężczyzną... dobrym aktorem... niezbyt skomplikowanym... Lubię prostotę... Wierzę w nią... Nie wiem, dlaczego, ale... jestem przekonana... ta prostota... zaspokoi moje... pragnienie latania.

## SCENA 5.

*Róg ulicy.*

REP: Nie usiądziesz?

RAUL: Spieszę się.

REP: Jeśli tam jest, to dobrze, jeśli nie... Powiesz jej, że przyszedłeś po list.

RAUL: Tylko tyle?

REP: Przedstawisz się: „jestem Raul, przyjaciel Reportera, szukam pani Julii”.

RAUL: Tylko tyle?

REP: Tylko tyle...

RAUL: Była mowa o szklanym domu... i o windzie... Julii tam nie było, ale ten, który ją zastępował, gość, o którym zupełnie nic nie wiem, daje jej list i tłumaczy jej, że w podobnych... chwilach... na ogół... osoby przeżywające jakieś trudności... wolą zostawić wiadomość...

REP: Adio... Julia już tam nie pracuje.

RAUL: Mamy list.

REP: To tylko jeszcze bardziej komplikuje sprawę... List jest do mnie.

RAUL: Nie wiemy, od kiedy...

REP: Od kiedy co? Od kiedy już tam nie pracuje...

RAUL: Nie powiedziała mi.

REP: W tym czasie... Julia wyszła za mąż, rozwiodła się i... zniknęła... Więc... nie ma sensu... kontynuować... sztuki... Chyba że... nie byłeś w szklanym domu.

RAUL: Nie mam jak się dowiedzieć, czy byłem w szklanym domu... czy nie.

REP: Szkoda... Są sytuacje takie, jak ta, bezsensowne, które trzeba wymazać z życia... Często się tak dzieje... Niestety... Dowiedz się, który to szklany dom.

RAUL: Niepotrzebnie komplikujemy sprawę, panie Reporterze.

REP: Nawiąż kontakt z Julią, jeśli istnieje, poproś o list i daj jej nasz... Zapytaj ją, czy zna treść wiadomości... i sprawdź łazienkę... Jeśli to zbieg okoliczności... damy za wygraną.

RAUL: Damy za wygraną?!

REP: To jest farsa.

RAUL: Rozumiem... Szklany dom... był kluczem.

REP: Właśnie.

## SCENA 6.

*Alex i Elena, w łóżku.*

ALEX: Lepiej się czujesz?

ELENA: Nic a nic.

ALEX: Ten facet ma na ciebie zły wpływ... Co czujesz?

ELENA: Czuję go w sobie... Całego... To jest jak prąd elektryczny... Każde włókno... mam dreszcze... całe ciało... jest jak piec... gorące. Oblewa mnie co chwilę... potem... topi mnie.

ALEX: Jesteś... niezborna... Nie powiedział ci, kiedy przyjdzie?

ELENA: Nie.

ALEX: Jest sens nadal na niego czekać?

ELENA: Tak.

ALEX: Powinniśmy zgłosić gwałt. To nasza jedyna szansa... Która...

ELENA: Jestem naga, Alex... Dotknij mnie... Powoli!... Czujesz coś?

ALEX: Nie.

ELENA: Wszystko jasne – wyrwał mnie z rzeczywistości.

ALEX: Czekasz... całe życie... a on... gwałci ci żonę!... I ucieka!... Jak tótr... Nie rozumiem jednak, dlaczego o nic go nie zapytałaś.

ELENA: Omamiał mnie po prostu... Silniejsze mu ulegały, nie takie jak ja, biedna, delikatna istota... W dodatku... bezbronna.

ALEX: Wszystko przez tę koszulę... Zobaczył twoje nagie ciało i poniosło go... Bo, logicznie rzecz biorąc, nie przyszedł po to, żeby cię zgwałcić... Niespodziewanie obudziło się w nim... zwierzę.

ELENA: Tak sądzisz?

ALEX: Tak. Oto jak upada ideał... Jak łatwo sprowadzić oczekiwanie... z całą jego symboliką... do wulgarного aktu... Który mnie odrzuca.

ELENA: Niech cię nie odrzuca.

ALEX: Szybko mnie zniszczył... Przez taki... banalny gwałt.

ELENA: Nie taki znów banalny... Trzęsło mną trzy godziny.

ALEX: Nie wiem, skąd wytrzasnąłaś trzy godziny... To było... najwyżej... pół godziny.

ELENA: Nie dał mi ani chwili spokoju... Jakby był podłączony do prądu.

ALEX: Prąd nie ma tu nic do rzeczy.

ELENA: A teraz nadal jest we mnie... Trawi mnie.

ALEX: Myślę, że przesadzasz.

ELENA: Jestem inną kobietą... Nie wiem nawet, czy będę cię jeszcze kochać.

ALEX: Ja jestem taki, jak byłem... To tylko gwałt.

ELENA: Zmienił moje życie.

ALEX: Ja bym...

ELENA: Co powiesz na seks?

ALEX: W naszej sytuacji... wydaje mi się to... banalne. Bezsensowne.

ELENA: Bezsensowne?!

ALEX: Doszliśmy do punktu, w którym ideał, jeśli istniał, wizja, o ile istniała, logika i interpretacja rzeczywistości w innych warunkach niż te, które doprowadziły do tego banalnego aktu...

ELENA: Ciii!... Słyszałeś?

ALEX: Nic nie słyszę.

ELENA: Zdawało mi się?...

ALEX: Słusznie powiedziałaś, chcę powiedzieć, że byłaś szczerą. Nie mogę zostać wyrwany z potomości... przez zwykłe semantyczne... nieporozumienie... Jestem pewien, że jesteś tą samą kobietą... zrównoważoną, pełną intelektualnej czułości.

ELENA: To nie jest odpowiednie określenie... Znowu! (*nastuchują oboje*)

ALEX: Co to może być?

ELENA: Wrócił!

ALEX: Zabiję go.

ELENA: Mówiłam ci, że został we mnie...

ALEX: Jak mógłby zostać w tobie, Elena, kochanie?

ELENA (*wstaje z łóżka, jest zupełnie naga*): W jakiej on mnie stawia sytuacji!

ALEX: Co robisz?!

ELENA: Muszę mu zakomunikować...

ALEX: Zakomunikować mu?!

ELENA: Do jakiego okropnego stanu... nieświadomości mnie doprowadził... i... powiedzieć mu o twojej obojętności.

ALEX: Obojętności... Chodzi o coś zupełnie innego... Nie zrozumiałaś.

ELENA: Jestem głupia.

ALEX: Nie powiedziałem, że jesteś głupia. W podobnych sytuacjach, kiedy zbiorowa wyobraźnia wraca i zastaje drzwi zamknięte...

ELENA: Zbiorowa wyobraźnia... To ty zwariowałeś, nie on. Tu chodzi o mój problem, Al...

ALEX: Właśnie... Jego w żaden sposób to nie dotyczy.

ELENA: No dobrze, ale stoi przy drzwiach! (*dzwonek*) Dzwonił!... Długo!

ALEX: Nie otwieraj mu!

ELENA: Nie?!

ALEX: Chcesz, żeby cię zgwałcił jeszcze raz?

ELENA: To by rozwiązało problem... że tak powiem.

ALEX: Zabarykaduj się! (wstaje z łóżka) Musimy go powstrzymać, żeby nie zrobił czegoś głupiego... Sama mówiłaś, że te silne istoty, nie tak delikatne, jak ty, zostały otumanione jego... barbarzyństwem.

ELENA: Nie użyłam słowa „barbarzyńca”.

ALEX: Zasugerowałaś je.

ELENA: Nie, Al, nie sugerowałam go.

ALEX: Alex, nie Al...

ELENA: Zabarykadowanie się nic nie da.

ALEX: Zobaczmy, co zamierza przeciwnik.

ELENA: Przeciwnik?...

ALEX: Ten, kto nie zadowala się jedną możliwością... Ten, kto pragnie przewodzić za wszelką cenę... Komu nie starcza godzin i minut, aby naprawić... spotkanie... A raczej oczekiwanie... Pragnienie wydostania się za wszelką cenę z jego labiryntu. Z tej... sytuacji... którą on czyni... niemożliwą... a która ostatecznie jest tylko...

ELENA: Wyważa drzwi!

ALEX: O tym właśnie mówiłem... Działa sam i bez żadnego planu... Barykadujemy się.

## SCENA 7.

*Na ławce, w parku.*

ROBI: Błagam cię, daj mi szansę!... Nie możesz zrzucić na mnie całego ciężaru!

ANA: Stawiasz mnie w sytuacji... Co powie pan Reżyser?

ROBI: On nie ma nic wspólnego z... tym, co my przeżywamy.

ANA: Alex, przecież ja... odbiegłam od roli.

ROBI: Rola to co innego... Rola się nie liczy.

ANA: Jak możesz tak mówić?!... Że rola się nie liczy?... To z jej powodu tu jesteśmy.

ROBI: Skoro już musimy mówić o takich nieistotnych sprawach... To jego obsesja: teatr w teatrze.

ANA: Zrezygnuję z roli i odejdę... Uwolnię cię... Nic więcej nie mogę zrobić.

ROBI: Wykończysz mnie.

ANA: Płaczesz?!...

ROBI: Nie mogę się powstrzymać.

ANA: To też jest jakieś wyjście...

ROBI: Rozwiodę się.

ANA: Nie rób tego!

ROBI: Nie mogę już być z Elą... Jestem za każdym razem inny... Inny przy stole, inny w łóżku, inny... Tylko ciebie widzę.

ANA: Alex ... To takie... komiczne, co mówisz...

ROBI: Komiczne?!

ANA: Dziecinne... Co mogę zrobić?... Chciałbyś, żebym powiedziała, że cię kocham, podczas gdy czuję do ciebie tylko... przyjaźń?... Jeśli chcesz... zrobię to.

ROBI: Dlaczego, Ana? (szlocha)

ANA: Znajdzie sobie inną aktorkę, w końcu... nie jestem jedyna.

ROBI: Nie chcę tego!

ANA: A czego chcesz, mój drogi Robi?

ROBI: Żebyś została.

ANA: Zostanę (wzdycha). Pod warunkiem, że nie zepsujesz roli.

ROBI: Nie zepsuję.

ANA: Skoro tak... będziemy się widywać tylko na próbach... Zgoda?

ROBI: Zgoda...

ANA: Wejdź w rolę, to ci ułatwi sprawę.

ROBI: Tak...

ANA: Bądź sobą, to wszystko.

ROBI (płacząc): Dobrze.

ANA: Bardziej... nie mogę ci pomóc (wstaje). Do zobaczenia...

ROBI: Zostań jeszcze.

ANA: Chcesz przedłużyć agonię?

ROBI: Masz rację...

ANA: Pa...

ROBI: Chciałem ci dać... Zapomniałem!... Nic mi nie wychodzi (wzdycha).

ANA: Nie szkodzi.

ROBI: Może jeśli...

ANA: Nie.

ROBI: Dziękuję, że zostajesz.

ANA: W porządku.

ROBI: I że nie byłeś dla mnie surowa.

ANA: To mój sposób bycia... I mam prośbę...

ROBI: Pan Reżyser o niczym się nie dowie... Postaram się być jak najbardziej wiarygodny w tej roli.

ANA: Bądź sobą, Alex.

ROBI: Tak... Sobą...

ANA: Czy teraz mogę iść?

ROBI: Tak.

ANA: Zobaczymy się jutro... Wiesz, nie podobało mi się to podejście.

ROBI: To znaczy?

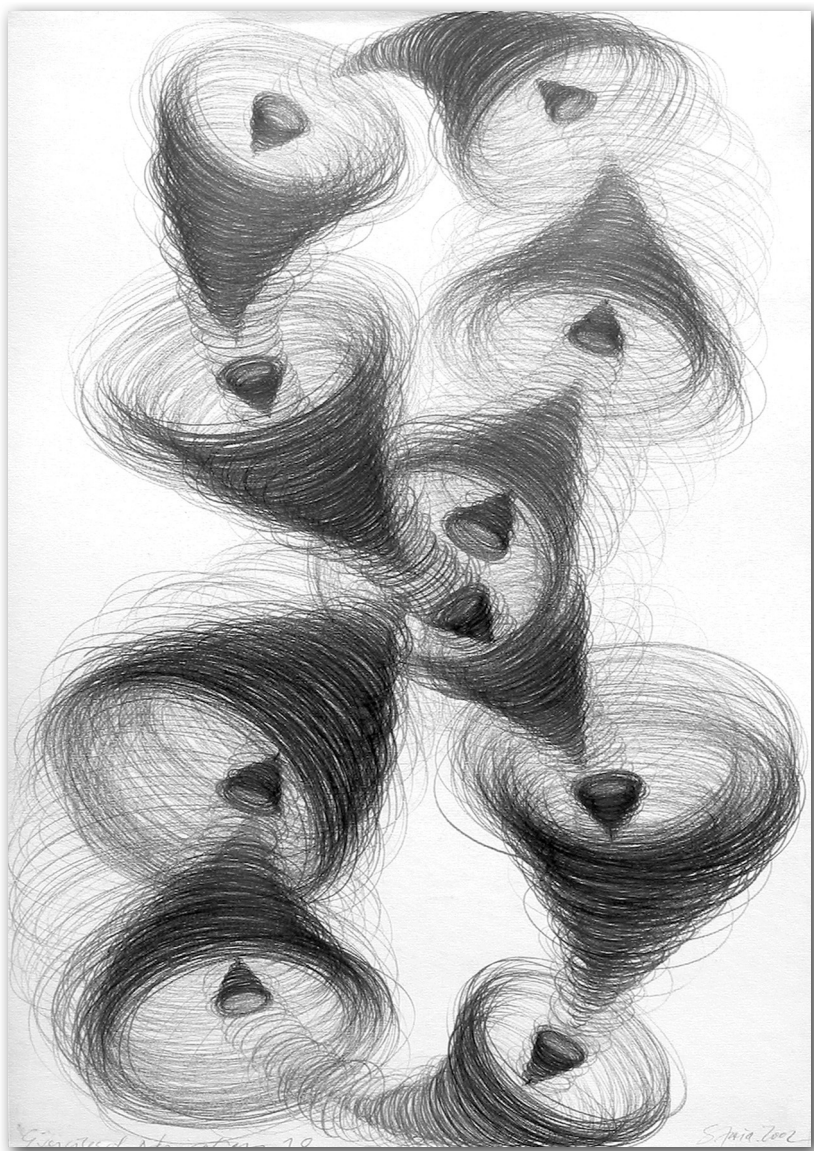
ANA: Bądź bardziej energiczny.

ROBI: Rozumiem.

ANA: Musisz zrobić na mnie wrażenie.

ROBI: Spróbuję.

ANA: Energiczny i... nieprzystępny.  
ROBI: Nieobecny.  
ANA: Nieprzystępny... Ale... jej też daj szansę.  
ROBI: Mam jej dać szansę...  
ANA: Co ja cię będę uczyć... Sam wiesz najlepiej... I... nie bądź zbyt skromny.  
ROBI: Dobrze...  
ANA: Myślałeś o czymś konkretnym?  
ROBI: Miałem myśleć o czymś konkretnym?!...  
ANA: Co by nam pomogło.  
ROBI: Nie... Nie rozumiem!  
ANA: No cóż... Zobaczymy w trakcie.  
ROBI: Chodzi o coś, co...  
ANA: Co by nam pomogło... To znaczy... dokładnie o to, czego oczekuje od nas pan Reżyser.  
ROBI: O dobrą grę.  
ANA: Tylko tyle?  
ROBI: Nie wiem, czego innego miałby od nas oczekiwać...  
ANA: Błyskotliwości, Robi...  
ROBI: Chodzi ci o...  
ANA: Tak.  
ROBI: To się ma albo nie... W mojej sytuacji...  
ANA: Noc jest dobrym doradcą... I...  
ROBI: Nie żąda niczego w zamian.  
ANA: Raczej daje.  
ROBI: Odwagę...  
ANA: A więc... do jutra.  
ROBI: Do jutra.  
ANA: Alex?  
ROBI: Tak?  
ANA: Jak ma na imię ten facet z... *Oczekiwania?*  
ROBI: Robert...  
ANA: Jak my się dobrze rozumiemy...



Iosif Stroia – *EA-10* – Pencil drawing – 50x80 cm – 2002